

Respondent: Kobieta ur. 1937 w Nowym Kawkowie/mieszka w Olsztynie

Badacz [B]: Jak wyglądała sytuacja Niemców po zmianie granic w 1945 roku?

Respondent [R]: Ciągłe stawia się jeden jako gieroj i tak no te co chcieli przyjąć obywatelstwo polskie, to już byli jakoś negatywnie [postrzegani – K. G.] podzielone na poł, o tak i tak. To ja pamiętam od rodziców, bo ja wtenczas miałam siedem i pół (7,5) roku, ale sytuacja była...

B: A od razu po wojnie, jak Pani pamięta wkroczenie Rosjan?

R: Jak Rosjanie przyszli. Rosjanie były bardzo krótko. Oni przeszli. Były krótko. A później były, ja nie wiem kim oni byli? Była jakaś komenda, w tym domu parafialnym. Były ludzie też więzieni tam w piwnicy, którzy negatywnie tam coś powiedzieli. Nawet jeden tam z rodziny. Tam wojsko niemieckie, które się przebrało, chłopaki, że dali im coś jeść to oni mieszkali tam w lesie. No to było negatywne, no to był więziony, za to że dał tym chłopakom coś do jedzenia. Oni ich i tak później wykryli i zastrzelili. To było wojsko, które rzucili te ubrania i też oni tam mieli chłopców i dali im coś ubrać, coś jeść. Ale później tam po tych lasach. Teraz mi tam trudno jest powiedzieć, kto to był. Pamiętam pierwszy dzień wojsko, jak weszli do nas do pokoju. Wieczór na pewno styczeń dwudziesty czwarty (24), dwudziesty piąty (25) gdzieś tak. I weszło bez zapukania trzech mężczyzn. Ale to są Rosjanie, się przedstawili, no od razu okulary, zegary byli brane, bo przeważnie ręczne te zegary były. Na podwórku był huk, bo już chcieli konie zabrać a ojciec nie chciał dać. A było na tyle szczęście, bo były te już wysiedleni spod granicy – Ełk, musieli się wysiedlać i oni, jedna rodzina koło nas zepsuło się koło i wtenczas oni już weszli. A my w tym momencie, był nakaz jazdy na ten zalew. O wiele za późno, jak dzisiaj patrzeć, bo ludzie właściwie nie wierzyli, a jeżeli co wierzyli – było tylko radio, w którym powiedziano: wszystko jest odbite i ludzie, że na te tereny wojsko wejdzie. Oni byli rolnikami, nie byli związani z partią faszystowską, bo rolnik właściwie się tym nie interesował. Musiał w tym żyć, było i negatywnie – w szkołach też. (...)

A teraz ten Rus przyszedł do pokoju. Tego nie umiem zapomnieć, bo nauczyciel na pewno poddany partii, bo inaczej by nie był nauczycielem. Wtenczas wiem tylko, że chcieli strzelać, strzelali do psa najpierw. A jedna z tych pań umiała po rusku, pobiegła, z tych co te koło się tam zepsuło i przyszli na podwórko. No i zatrzymali się u nas, no i byli, bo nie mogli już dalej jechać i wtenczas nie zastrzelili i brali później konie. To była ta jedna okropna noc. To wojsko weszło tutaj przez Łukta, Gamerki i w tą stronę i mieli tą starą mapę, która prowadziła akurat na nasze gospodarstwo. Mieszkaliśmy, gdzieś kilometr od wioski.

Ksiądz – wioska, w wiosce wojsko niemieckie i ksiądz wiedział, wojsko prosił, żeby nie strzelać i tak koniec i tak koniec. A te przyszli wieczorem i puszczały takie ognie, takie – podobno, tego nie widziałam – ale z wioski takie ludzie stanęli, myśleli my już dawno wszyscy zginęli, ale jeszcze żyliśmy. No i później, no po wszystkich polach, sąsiadach wszędzie było wojsko rosyjskie. A te niemieckie odeszło. Oni pojechali nie strzelali, walki były później koło – za Jonkowem, Różynka, tam mój mąż pochodzi z Różynek, tam były walki wtenczas a w Kawkowie walki nie było. To było na tyle. No i wtenczas, cóż więcej Rusków? Jeżeli to to było rozproszone wojsko niemieckie, co po lasach były. Wiem, że u sąsiadów też były – wojsko niemieckie zostało zastrzelone. Kto do nich strzelał? Ja nie wiem. No chyba Ruski, nie wiem. Czy oni ich odłączyli. Ten sztab pojechał i później był za Mątkami, za Jonkowem – Różynka tamte strony były walki. W Kawkowie walki nie. To dzięki księdzu, chodził: prosił, żeby nie strzelać. Oni odjechali. Więcej Rusków – no byli.

B: Księdzu nic nie zrobili Rosjanie?

R: Nie, Księdzu nie. Tylko później była taka komenda. Jacy to ludzie byli nie wiem. Czy to byli Polacy? Czy to były Rosjanie? Mnie to jest trudno określić, bo myśmy nie umieli po polsku. Nic, nic. I rodzice też parę słów.

(...)

B: Gdy przyszła nowa władza, to jak radziliście sobie z językiem?

R: Tak. to był problem. Nie umieliśmy w Kawkowie nawet ten język warmiński, bo tam na ogół były to ludzie, którzy od dawna mieszkali, od bardzo dawna. Przypuszczam nawet z tych wszystkich dziejów, może nawet krzyżackich, tak że oni nie znali. Jeżeli znali to taką gwara, jakąś – gwara była. Trochę inaczej rozmawiało się jakąś niemiecką gwara, ale różnie to było, że w innych stronach inaczej mówili: tam mówili inaczej. Po polsku nie umieliśmy.

No i teraz ta nowa władza przyszła, przyszła już w sierpniu, chyba 16 sierpnia. Polska dostała, zostało przydzielone część Warmii. Mój ojciec nie brał udziału w drugiej wojnie światowej. Był 1800, ostatnie lata dziewięćdziesiąt (1890) i był już nie pobrany do wojska. Z tym że on był w domu no i w taki razie ta nowa władza: Co robić – wyjechać? I był temat podpisywania, przyjmowania obywatelstwa przez tą nową władzę. To bardzo szybko już. Myśmy już we wrześniu poszli do szkoły, ale nie powiem, że pierwszego. Gdzieś jesienią poszliśmy do szkoły.

Więc ten temat, który już mówiłam. Jedni chcieli wyjechać, drugie nie chcieli wyjechać. Niektórzy nie chcieli przyjąć obywatelstwa. Ojciec mówił, że on był w pierwszej wojnie światowej w Niemczech jako dziewiętnastoletni chłopak z bratem swoim też – oboje i Niemcy wtenczas jako tako wtenczas nie uznali tych ludzi stąd jako Niemców on był Ostpreußer i on nie był Niemcem. I gdzie najgorsze były to były te chłopaki stąd i to jeszcze końmi wtenczas. Oni byli z rolnictwa, umieli obchodzić się z końmi. Tak że on z końmi, był kawalerem? Tak w kawalerii koło granicy francuskiej – Koblenz – tam jako młody chłopak. No i on wiedział, mówił: „Niemcy nas w ogóle nie uznają jako Niemców, mówią że jesteśmy Ostpreußer, że jesteśmy inni a nie Niemcy. W książkach piszą 1138 z Bayern Schwabenland, dlatego na nas Schwaby mówią. Było częściowe przesiedlenie tutaj – były i nazwiska. I nawet starszych ludzi – ja słucham telewizję stamtąd – to nawet niektóre słowa wyrażenia to oni jeszcze mieli, ci starzy już wtenczas. Tak że musiały być wtedy przesiedlenia w tym czasie krzyżackim, zdaje mi się tutaj. No i to było bardzo nie lubiane przez tą nową władzę.

B: I ojciec wybrał obywatelstwo polskie?

R: Tego ja pamiętam, że wybrał obywatelstwo polskie i mówił, że teraz Warmia należy do Polski musimy się tylko nauczyć języka. Wiem, że w tym dniu – bo siedzieliśmy w tym wozie, co mieliśmy jechać na ten Zalew: „Możemy zostać, my możemy zostać, nie musimy już wyjechać tylko musimy iść do polskiej szkoły”. Mieliśmy bardzo dobrego nauczyciela, który znał języki- znał i niemiecki, znał i rosyjski, który akurat nie był potrzebny i no i chodziliśmy do szkoły. No ale kradzież, rano nie ma w czym iść. Płaszczka nie było, przyszła zima, to znaczy to był który wrzesień, ale nie powiem, czy pierwszy, nie wiem, ale była ładna jesień, to był wrzesień na pewno, bo dziewiątego (9) października ci, którzy nie przyjęli obywatelstwa, musieli wyjechać i opuszczać. Dziewiątego (9) października, ja bym to zapomniała, ale przyjeżdżają ci, którzy wyjechali, to nawet z rodziny też. No z Kawkowa i powiedzieli, że to było dziewiątego (9) – starsi ode mnie – no dziewiąty (9) październik musieli opuścić, ale myśmy już chodzili do szkoły, tak że we wrześniu gdzieś któregoś. I szkołę miłe wspominać. Nie było źle. Słówka się uczyliśmy po kolei polskie i nauczyciel, nie wszędzie tak było, bo niektórzy opowiadają różne rzeczy, ale ja nie mogę nic złego powiedzieć o naszym nauczycielu, który był dobrym nauczycielem, który nigdy nie wyzywał nas wszystkich, którzy nie umieliśmy po polsku, bo tam nie było tej choroby – my nie znamy ten warmiński język, warmiński język jest tylko tam, gdzie ta choroba była i ludzie przyszli.

B: W szkole nauczyciel nie robił z powodu języka przykrości?

R: Żadnych. To ja miałam przy tamtych [w niemieckiej szkole, przed wojną – K. G.] nie z [powodu – K.G.] języka, z [powodu – K. G.] imienia. Ten Rusek mówili. Ja myślałam, że ja sadzą jestem zasmarowana. Tak nie lubiłam chodzić. Miałam lusterko z zabawek, myślałam, że sadzę tu mam. Okropne to było. Ta szkoła mi się nie podobała.

No później potrwało to jakiś czas. Nikt nie pozwolił nam dość długo na przerwach rozmawiać po niemiecku. I nawet powiedział: „Nie macie zapomnieć, ale macie nauczyć się polskiego”. To mi zostało do dziś.

(...)

B: A ksiądz został ten sam przez cały czas?

R: Nie. On musiał opuścić w czterdziestym szóstym roku (1946 roku). Ja teraz niedawno, dała mi jedna Pani z Kawkowa książkę i tam chciałam o tym księdzu. My mu dużo zawdzięczamy, bo jak zaczęli tam strzelać, na pewno my byśmy – ja nigdy nie słyszałam, żeby oni dzieci zabili. Co może i gdzieś było. Tego nie słyszałam. I nie powiem, żeby nam dzieciom coś robili.

B: Potem przyszedł polski ksiądz.

R: To był dopiero problem. On musiał opuścić dlatego, to już był czterdziesty szósty rok (1946), że ludzie – to już chyba było Boże Ciało – oni przy krzyżu zaśpiewali jedną pieśń po niemiecku. I to ktoś zaniósł, że on hołduje niemieckość – ja to w tej książce – tego bym nie podkreślała, bom tego nie widziała. W każdym bądź razie, co on miał robić, jak starzy ludzie tak szybko się nie nauczą po polsku, bo nie umieją. On musiał w dwóch tygodniach opuścić i w dwóch tygodniach poszliśmy do pierwszej komunii i musiał odjechać. I wtenczas dopiero problem dla nas powstał, bo przyszedł ksiądz, który nie umiał [po niemiecku – K. G.].

Tu każą nam iść do spowiedzi to myśmy całą książkę na papierku napisali. Prędzej to myśmy jeździli tutaj do katedry, tam był ksiądz Hanowski, który znał języki. Częstośmy nie jechali, ale czasami i rodzice też. Był problem.

(...)

B: Do roku 1956 Pani nie dano odczuć, że Pani jest Niemką?

R: Oczywiście, że dali. Ja skończyłam swoją edukację w pięćdziesiątym drugim roku (1952). Musiałam też pójść też na zebrania, bo już umiałam po polsku w pięćdziesiątym drugim roku. Rodzice, mama więcej uczyła się z nami, ojciec z sąsiadami się dogadał, bo mieliśmy w czterdziestym siódmym (1947) tych z Ukrainy sąsiadów, wtenczas się uspokoiło – te nocne wizyty. Mniej więcej, bo trzeba było oddać broń, w którymś tam czasie. Co przyszli mieli broń, skąd to ja nie wiem. W każdym bądź razie, no i życie pomału ... Później ojciec starego konia dokupił. Jakieś pieniądze. Skąd mieliśmy pieniądze, teraz się zastanawiam? Wpierw nie mieliśmy żadne. Mieliśmy trochę niemieckich. Przyszli ludzie kupować te pieniądze.

B: Te marki.

R: Te marki i na rynku skupowali. Wiem, że byłam z mama na rynku. Marki panie, marki, marki... I oni skupowali. Myśmy nie mieli. Tak, że kto miał pieniądze, co były na banku, te pieniądze przepadły. Wiem, że ja miałam książeczkę, to wszystko przepadło. Kto może miał... Lepiej mieli ci ludzie co umieli po polsku. A u nas to było zawsze, to ja miałam iść na zebranie i była dla mnie najprzykrzejsza rzecz. Nie miła sprawa.

B: Dlaczego było tak źle na tych zebraniach?

R: Ciągłe mówili te Niemcy.

B: To były zebrania w gminie czy w szkole?

R: U sołtysa. W szkole nie miałam żadnych [przykrości – K. G.]. W szkole to umieli. Nauczyciel to bardzo mądrze to zrobił. Mówił, te polskie dzieci, gorzej – oni zaczęli się niemieckiego uczyć od nas.

B: Bo was było więcej.

R: Nas było więcej. Nie było żadnej wrogości. W każdym bądź razie później – na lekcji, nie, na lekcji był jeden język polski, już my umieli, już tego nie było, ale na przerwach. My po naszymu, a oni po swojemu. To było śmiesznie. No i wtenczas już stał nauczyciel na podwórku: „Jak ja jestem, to będziecie rozmawiać po polsku”. A dla szacunku posłuchaliśmy. Nie rozmawialiśmy po niemiecku i na przerwie.

B: Mówiła Pani, na zebraniach nie było przyjemnie?

R: Nie było przyjemnie, bo czuło się tą wrogość. A przede wszystkim tym naładowano tych planów, chyba całą wioskę, bo oni mogą się męczyć.

B: Ci co nie podpisali.

R: Nie, tych nie było, oni pojechali, wszyscy. Wszyscy, co nie przyjęli obywatelstwa, już ich dawno nie było. Oni 9 października czterdzieści pięć (1945) pojechali.

B: Dużo Pani straciła kolegów i koleżanek?

R: Nie, niespecjalnie. Sąsiedzi zostali tak, że niedużo. Ja nie umiem powiedzieć, ile ludzi. Ale jak, oni nie opowiadali jak? Pieszko do Wrześni[?] Pieszko do Olsztyna z małymi dziećmi, nawet wóz drabiniasty. Czasem słucham, co faszyci robili, to na pewno było bardzo złe. Ale raz chciałabym usłyszeć, że też były negatywne sprawy.

(...)

B: Od momentu, jak Pani nauczyła się po polsku, to w domu już nie mówiliście po niemiecku?

R: Mówiliśmy po niemiecku.

B: Cały czas?

R: Cały czas, bo rodzice nie umieli.

B: Pani powiedziała, że ojciec powiedział, teraz będziemy uczyć się polskiego.

R: On umiał „krowa”, „koń” z o sąsiadem „orać”, to on dogadał się. Sąsiady przyszli siadali i rozmawiali.

B: I z tymi Polakami, którzy się tu osiedlili też się dogadał?

R: Tak, oni się dogadali z sąsiadami, bo jeden też umiał po niemiecku, to oni pokazali sobie, ale dogadali się między sobą, ale pójść do urzędu to już nie. A urząd nie miał prawa powiedzieć coś po niemiecku. Ra jedyny, myśmy musieli zawsze jechać z nim. W Jonkowie, no tam podpisać tego, i jeden z tych, ale on by mógł wylecieć, mówił coś po niemiecku, ale był sam, chyba podpisać czy coś, ja byłam po to, żeby tłumaczyć. Ale to się tylko raz zdarzyło. Ja go później spotkałam. [Powiedział do mnie – K. G.] A ja robiłem ryzyko, wiedziałem, że on nie wiedział o co chodzi, powiedziałem po niemiecku, ale mógł wylecieć z pracy. To było tylko na spędzie, nie było nic ważnego.

(...)